

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Wielki RAUT-KABARET na cel do-
broczynny odbędzie się d. 29 b. m.
w sali Resursy miejskiej.

SPÓŁKA KRAWIECKA

WYKONYWA ROBOTY

z własnych i powierzonych materiałów.

DAMSKIE: futra, okrycia i kostjomy angielskie.
MĘSKIE: cywilne, dla duchowieństwa, wojenne
i wszelkie uniformy po cenach możliwie najniższych.
Dla Szkoły Handlowej 5% ustępstwa na wpisy dla
niezamężnych uczniów.

Obstalunki wykonywują się na żądanie w przeciągu doby.
Na sezon bieżący otrzymaliśmy gustowne ma-
terjały krajowe i zagraniczne w wielkim wyborze.

ADRES: **Suwałki, obok Kościoła.**

ELEKTROLECZNICZY GABINET

Doktora NATANSONA

Ulica Szosowa 48, telefon 78.

OTWARTY CODZIENNIE od 5-7 POPOŁ.

Galwanizacja, faradyzacja, galwano-faradyzacja, statycz-
na elektryczność (franklinizacja), elektryczny stół Win-
ternitza, zastępujący 4-o komorowe kąpiele elektrycz-
ne. Masaż wibracyjny i elektryczny.

Leczenie paraliżu i newralgji, wszelkich chorób nerwo-
wych, hysterji i neurastenji, cierpień nerwowych żołądka,
kiszki i krtani (czkawka, obstrukcja, etc.), bólów gło-
wy, reumatyzmu, podagry oraz niemocy płciowej.

KRAWIEC BALIŃSKI

zawiadamia Wielmożnych Panów, iż po długoletniej
praktyce za granicą i w Warszawie otworzył pracownię

UBIORÓW MĘSKICH

w Suwałkach, przy ul. Główniej № 41 (front).

Przyjmuje obstalunki (futra) z własnych i powierzonych
materiałów po cenach najprzystępniejszych.

Na sezon wiosenny otrzymał gustowne i tanie materiały.

9-9

Droga życia.

U wierzchu wysokiej baszty, zwanej życiem, koły-
sze się bezustannie dzwon, nawołujący ludzi do czynu.
Ale monotony głos jego działa usypiająco na masy i
zamiast pożądanego rezultatu—sprowadza senność. Przy
dźwiękach dzwonu życia usypiają ludy, budząc się jedy-
nie w chwilach silniejszego loskotu jego spiżowego serca.
Między sercem wielkiego dzwonu a sercami ludzi brak
przewodnika, któryby ich uderzenia w jeden takt łączył.
Przyspieszone uderzenia drobnych serc ludzkich nie mo-
gą się zastosować do przeciągłych dźwięków wiecznego
dzwonu. Pierwsze—męczą się pcspiechem, drugie—są
silne powolną ciągłością swych tonów.

Dlatego, pomimo szybkości swych uderzeń, serca
ludzkie pozostają zawsze w tyle na drodze życia, wska-
zywanej odgłosami wieżowego dzwonu. Dźwięki jego sta-
łe, niezmiennie, płyną w dal bezgraniczną, nie milknąc
ani na chwilę; budzą do czynu, wskazują drogę, nie
troszcząc się o to, że po niej jeno bardzo nieliczni kro-
czą wędrowcy.

Niemówność czy nieumiejętność zastosowania tęt-
na serc ludzkich do głosów dzwonu jest męką życia
ludzkości. Senny słuch ludów rozróżnia drgające w po-
wietrzu echa, nerwy słuchowe każdy ich ton łakomie
chwytają, pierś pod ich wpływem silniej dyszy, a jednak
ociężałe ciało drgnąć nie jest w stanie.

I męczy się dusza ludzka, skrępowana w powija-
kach letargu przy odgłosach dalekiego dzwonu! Zdarza-
ją się chwile w życiu ludów, kiedy zanadto naciśnięta

myśl, przybierając na się postać człowieka, uderza młotkiem idei w serca ludzkie i łączy na chwilę ich uderzenia w jeden takt z głosem wielkiego dzwonu. Ale chwile takie są rzadkie! Ludzkość okupuje je morderstwem krwi i nadmiernym wysiłkiem, po którym następuje jeszcze silniejszy letarg. Zmęczoną ludzkość dusi znowu senna zmorea...

Ale dzwon życia bije wiecznie! Głos jego przebija się poprzez mgły ospałości i reguluje bicie serc ludzkich, pozwalając im pozostawać w tyle, ale tylko do pewnych granic. Jako sprzymierzeniec w tej czynności staje tęsknota do jego przodującego ludzkości głosu. Ona przyspiesza uderzenia serc śniących, ona budzi z letargu, nawołuje do czynu...

Ludzkość przeciera chwilami oczy i spostrzega, że wieża życia podnosi się bez jej pomocy, a nawet przeciwnie jej woli. Patrzy z utęsknieniem w wyżyny, a czując swą niemoc, wpada w rozpacz, która dosięga spiżowego serca dzwonu, uderza nim silniej i budzi ludy z uspienia. Rozpacz i tęsknota do wyżyn pchają ludy naprzód... do czynu—słabość i ospałość przykuwa do ziemi. I szarpają się ze sobą te potęgi i, walcząc o życie ludów, targają ich duszami. W takich chwilach zjawiają się prorocy, którzy dusze ludzkie podnoszą na wyżyny, pokazują jej miraż przyszłości i zarażają wiecznym o niej marzeniem. Więc pogrążona w snach dusza ludzka marzy—a marzenie to łączy ją coraz silniej z tonami wieżowego dzwonu. Drgnięcia ludzkości następują w coraz krótszych odstępach czasu, aż przyjdzie chwila, kiedy

tętno serc ludzkich zleje się z tętnem spiżowego serca dzwonu i w zgodnym akordzie ogłosi światu jedność między życiem i ideą... Ale chwila to jeszcze daleka... choć dzisiaj już upragniona. Zbliżenie tej chwili skróci męki ludzkiego życia... Na drodze, wskazywanej przez odgłosy dzwonu, kroczą nieliczne dziś wprawdzie jednostki, które tę prawdę pojęły, głos dzwonu rozumieją. Ich zadaniem budzić uśpioną ludzkość z letargu, pomagać echem dzwonu, tęsknocie, rozpaczom i marzeniom. Bywają jednak chwile, kiedy zasypiają i ci przodownicy, a głos dzwonu przebrzmiewa bez echa. Jedną z takich chwil przeżywamy obecnie.

N.....

Powrót promyka.

Sród cieniów nocy, które świat ten kryją,

Promyk jutrzniany na Niebie zaświtał...

—On był tu kiedyś... więc z radością witał

Znajome serca, co sród mroków bija!...

Te serca kiedyś żarem ognia wrzały,

Ich szmer niósł życie, świat do czynów budził..

Dzisiaj Mrok je przygniółł, ich zapal ostudził,

Już żar ich słabszy, już serca zmalowały!...

Wszystko to samo, a jakieś odmienne,

Zda się, gdy spojrzysz inni, ludzie przyszli,

Wzrok ich zamglony, brak duszy, brak myśli,

Na czołach troski wyryte codzienne...

W promienne światy przestali już wierzyć,

Pijąc łyż gorzkie z pełnego kielicha...

DOLA PAROBCZA.

Maciej Anialis vel Anielewicz był kiedyś tęgim i dziarskim chłopakiem. Gdy skończył lat dwadzieścia, zabrali go do żołnierki. Z początku było ciężko i bardzo smutno w obcym, dalekim kraju, wśród obcych ludzi. Mijały tygodnie, miesiące, lata... Trzeba było stopniowo przyzwyczaić się do nowych warunków życia, poznać cudzy język, służbę—wszystko szło dość składnie. Po trzech latach, kiedy Maciej nauczył się czytać, trochę pisać, otrzymał rangę gefrejtera, a po czterech—został podoficerem. Żył się teraz niezgorzej. Stary kapitan lubił Anialisa i po sześciu latach obowiązkowego odslużowania, namawiał wzorowego żołnierza, aby pozostał w pułku nadal, obiecując awans. Tęskno mu było na obczyźnie, nieswojsko w mundurze żołnierskim, coś niewymownie silnie ciągnęło go do swoich, do wsi rodzinnej, położonej nad rzeczka, u skraju lasu sosnowego—więc nie usłuchał oficera i późną jesienią przywędrował pod strzechę ojcowską.

Kiedy całe rodzeństwo nacieszyło się już powrotem Macieja, a on opowiedział o swoim życiu w pułku,—o tem jak w pierwszych miesiącach nie rozumiał, co do niego mówili, jak musiał uczyć się na pamięć po całych dniach niezrozumiałych słów komendy, jak nieraz za przekręcanie lub złą wymowę jakiegoś wyrazu surowo był karany, jak na wielkich manewrach widział cesarza—trzeba było pomyśleć o sposobie nowego życia, gdyż ojciec, zagrodnik na paru morgach ziemi, nie miał pracy dla dorosłych dzieci, więc nie miał dla nich i chleba.

Po paru miesiącach Maciej wypatrzył sobie dziewczynę z blizkiej zagrody, poszedł do jej rodziców ze

swatem, i po porządnym poczęstunku przyniesioną z sobą gorzalką, sprawę załatwił. Dostał za żonę Mariutę, a razem z nią krowę, świnę, poduszkę. Będąc posiadaczem takiego dostatku, otrzymanego od teścia i kilku starych rupieci, podarowanych przez ojca, udał się Maciej do sąsiedniego dworu i umówił się tam za parobka.

Rozmaitych mamy parobków dworskich. Są wśród nich ludzie trzeźwi, pracowici, uczciwi; są leniwi, niezdarni, ale spokojni; są burzliwi, rnąbrni; trafiają się często zepsuci, nawykli do drobnych kradzieży, katy na konie i woły; nie brak zresztą tu różnych typów i charakterów, jakie niziny społeczne na wsi zdolne są wytworzyć, jakie wyradza nędza, ta matka ukochana zbrodni, nierzadko zaglądnąca do chaty parobka dworskiego, chociaż wielkiej nędzy we dworach nie bywa i zbrodniarzy rzeczywistych spotykamy tu rzadko. Czujność pracodawców i przebywanie pod jednym dachem kilku, często kilkunastu różnolitych pod względem moralnym rodzin parobczych nie sprzyja planowaniu i wykonywaniu wielkich czynów zbrodniczych. Maciej Anialis należał do pierwszej kategorii parobków folwarcznych. Pracował on przez całe swoje życie gorliwie, sumiennie; w partji, z którą szedł do roboty, często zastępował karbowego, z tą różnicą, że nie stał przy robotnikach bezmyślnie, a był pierwszym wśród nich, zachęcając innych do pracy. Miejsce służby zmienił tylko trzy razy, i to raz z powodu zupełnego zbankrutowania dziedzica i odprzedania majątku żydowi, u którego służyć uważał za dyshonor dla siebie. I nieźle działało się Anialisowi. Miał dwie dobre krowy, parę owiec, świń, chleba zawsze wystarczało, z wyjąt-

*Gorycz wciąż rośnie, kielich nie wysycha...
 Wiele Jej będzie — nikt nie w stanie zmierzyć!...
 Mrok wciąż czarniejszy nad ziemią się ściela,
 Minął czas szczęścia, upojen, radości...
 W sercach tęsknota, w duszach smutek gości,
 Jeśli tkwi iskra... głęboko, w popiele...
 Slabym już żarem tli ogień w iskiecie,
 Tam... gdzieś w głębinach... powierzchni unika...
 Chcesz go pochwycić... z pod rąk się wymyka...
 Bez ciepła, światła kamienieje serce.
 I jasny promyk, co na Niebie świtał,
 Co tęsknił, znając tej ziemi uroki,
 Co dął się ku niej przez cienie i mroki—
 Pojął... że trupy miast serc dawnych witał.*

St.

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

ROZDZIAŁ IV.

Forma władania i podział ziemi.

Ciąg dalszy.

Na początku mojej pracy zastrzegłem, że kwestja rolna może być rozstrzygnięta tylko na miejscu, przez strony zainteresowane, odpowiednio do warunków i psychiki narodu, oraz wyraziłem przekonanie, że najsilniejszą jest taka forma posiadania, która pozwala oczekiwać największego wkładu pracy indywidualnej i największej wydajności tej pracy.

Przy zastosowywaniu powszechnych teorii ekonomicznych do terenu Królestwa Polskiego, należy przedewszystkiem obeznać się z

miejscowymi warunkami oraz stanem rzeczy w obecnej chwili.

Warunki geologiczne Królestwa stworzyły teren, bardzo urozmaicony pod względem gatunków gleby: każda gubernja, każdy powiat a nawet gmina przedstawiają szachownicę rozmaitych gatunków gruntu, poczynając od piasków, a kończąc na gliniastym czarnoziemiu, z łakami pośrodku. Obszarów, nadających się pod uprawę za pomocą pługa parowego i parowych żniwiarek, w kraju naszym nie spotykamy prawie wcale i dlatego kierunek rozwoju rolnictwa w Królestwie Polskiem musi być odmiennym od tego, jaki spotykamy w Ameryce i innych krajach, posiadających olbrzymie obszary jednostajnych stepów czarnoziemiu. Tam maszyna parowa i najbardziej rewolucyjnie działający w rolnictwie pług parowy zdają się kierować rozwój rolnictwa ku coraz większej centralizacji, u nas—różnorodność warunków gleby i różnaitość uprawy pod względem czasu i sposobu zdają się kierować ku coraz większej decentralizacji.

Różnolitość odmian zbóż, zasiewanych odpowiednio do warunków gleby w granicach stosunkowo niedużych obszarów, nie pozwala marzyć o wspólnem działaniu jednej wielkiej siły na danej przestrzeni; przeciwnie, każdy kawałek, wyróżniający się innymi przymiotami gruntu, wymaga innego rodzaju pracy i w innym czasie; wymaga podziału, czyli decentralizacji sił, skupionych na pewnej przestrzeni. Przy konieczności uprawy roślin rozmaitych gatunków, nawet jeden folwark zmuszony jest dzielić swe siły na drobniejsze części, aby prowadzić racjonalne gospodarstwo, odpowiadające warunkom gleby.

Wszystkie teorie, uznające kolektywizm za ostateczne rozwiązanie kwestji rolnej, opierają się na rozwoju produkcji maszynowej i centralizacji. Warunki gleby naszego kraju, a nawet wogóle rolnictwa, nie sprzyjają pracy maszynowej w ten sposób, jak się to daje zauważyć w przemyśle fabrycznym. Sama zmienność rodzaju pracy rolnej odpowiednio do pór roku nie pozwala wyzyskać siły roboczej maszyny i czyni ją na pewien czas bezużyteczną; z tego względu należy przyjść do wniosku, że maszyna

kiem kilku lat, kiedy kartofle zupełnie nie obrodziły. Wtenczas trzeba było nieraz nietylko śniadanie, ale i obiad spożywać bez tego daru Bożego, gdyż drobne dzieciaki musiały być przedewszystkiem nakarmione. „Prawda, ciężko ciągnąć sochę przez cały dzień bez chleba, ale kiedy tak Pan Bóg dał, to cóż na to poradzić—trzeba cierpieć”—pocieszał siebie Maciej. Dzieci miał siedmioro. Z pierwszej żony—syna, którego przed paru miesiącami zabrali do wojska, i córkę zamężną już od roku, z drugiej—pięcioro drobiazgu: najstarsza córeczka liczyła trzynaście lat. Musiała wyręczać w domu matkę, która w lecie często szła do roboty i pielęgnować młodsze rodzeństwo, gdyż dwór, niestety, nie miał ochronki.

W tym to czasie Anialis wracał raz późną nocą, źle odziany, z odległego o cztery mile miasta, dokąd dwór odstawił sprzedane żydowi zboże. Było mroźno i śnieżycą smagała po twarzy. Zdarzało się nieraz i poprzedniemi laty jeździć w takie brzydkie powietrze, ale wtenczas człek miał ciepły kozuch, nową siermięgę, bo syn i córka chodzili do roboty, więc zarabiało się sporo grosza—na wszystko wystarczało. Teraz Kaziuk w wojsku, Maryśce trzeba było oddać jedną krowę i owcę, rąk do pracy ubyło, ordynarja zmniejszyła się, a dzieci drobnych zawiele Pan Bóg dał. Jedyna pociecha, że taka obfitość dzieciaków oznaczała błogosławieństwo Boże, jak mówili starzy ludzie. Przeziął strasznie w tej drodze Anialis. Nazajutrz poszedł do roboty, ale dostał jakiegoś kłócia w boku, na obiad nic nie jadł, a dnia następnego już leżał w łóżku i zaczął bredzić. Ciężka to była choroba. Przeleżał nie-

borak cztery tygodnie. Państwo dali oleju rycinowego, przysyłali często dobrej, posilnej stawy ze swego stołu, chcieli nawet posłać po doktora, ale stanęły jakieś tam przeszkody. Silny, zahartowany chłopski organizm przemógł chorobę. Po kilku tygodniach widzimy Macieja przy robocie. Ale śnać nie sądzono mu było już cieszyć się zdrowiem. Zawczasem widocznie wyszedł rekonwalescent z chaty, znowu zaziębił się i przeleżał parę tygodni, a kiedy wstał, kaszel go wciąż dusił i jakiś „ciężar miał“ na płucach. W czasie lata czuł się lepiej, zimą cierpiał bardzo. Nie pomogły już i przyjmowane od czasu do czasu lekarstwa, zalecane przez doktorów... Przed Bożem Narodzeniem wytrawny rataj poszedł z bólem serca do pana prosić o miejsce pasterza na rok przyszły. Wstydił się wprawdzie paść dawny podoficer, następnie furman, pierwszy parobek we dworze, częsty zastępca karbowego—ale cóż było robić? Troje najmłodszych dzieci jeszcze i na pastuszków do gęsi nie były zdolne, a i samemu trzeba żywić się.

Przez dwa lata pasał Anialis bydło z dziećmi, a zimą porą karmił je, lecz czasem po kilka dni nie mógł wyjść z izby. Siły coraz więcej słabły i słabły. Aż narazie zupełne wycieńczenie i ciągły kaszel zniewoliły go do podziękowania i za to miejsce. Dwór niby za drzwi nie wyrzucał jeszcze, ale i trzynać długo Macieja nie zamierzał, boć mu potrzebna była chata, potrzebny parobek, zresztą zadłużony dziedzic nie był w stanie w żaden sposób związać końców z końcami w tych ciężkich dla rolnictwa czasach, więc jak tu myśleć o emeryturze dla parobków. Rozumiał to Anialis, który miał zawsze zdrowy chłopski rozsądek, i biadał nad swoją dolą. (d. n.)

parowa nigdy i nigdzie nie dokona w rolnictwie tego przewrotu, jakiego dokonała w przemyśle. U nas zaś, wskutek warunków mniej sprzyjających rozwojowi pracy maszynowej na roli, wpływ jej uwidoczni się słabiej, niż gdzieindziej. Osłabienie zaś wpływu tak silnego czynnika rewolucyjnego, jak maszyna, nie może nie oddziaływać odrębność kierunku naszego rolnictwa, które z samej natury rzeczy, wobec zmiennych warunków gleby, powinno dążyć coraz silniej ku decentralizacji. Centralizacja zatem, która stanowi główną oś kolektywizmu, nie może służyć za podstawę przy tworzeniu teorii, mających na celu rozwiązanie kwestji rolnej w Królestwie Polskiem, gdzie odmienne warunki gleby stwarzają potrzebę innego systemu pracy.

Szeroko rozwinięty w naturze Polaka indywidualizm, ujawniający się w każdej pracy zbiorowej, w każdym zbiorowym dążeniu ku wspólnym celom, udaremnia najczęściej podjęte w tym kierunku próby i wszelkie dotychczasowe wysiłki czyni bezowocnymi. Kolektywizm, dążąc w kierunku wspólnej pracy przy wspólnym posiadaniu, w społeczeństwie naszym nie może być zrozumianym; a jeżeli teorie obecne znajdują posłuch u szerszych mas, to objaw ten należy tłumaczyć z jednej strony niedostatecznym zrozumieniem zasad kolektywizmu, z drugiej—stanem majątkowym zwolenników tych teorii, którzy na wszystko się zgodzą, co tylko zapewnić im może wyjście z obecnego położenia. Nie obchodzi ich, czy nowa teoria będzie dobrą i racjonalną, czy też złą i mglistą, albowiem wiedzą, że każda teoria i każde posiadanie jest lepszym od żadnego. Teoria kolektywizmu zatem, o ile znajduje sympatję wśród szerszego ogółu, znajduje ją nie dlatego, że jest uważaną za racjonalne rozwiązanie kwestji, ale jedynie z tego powodu, że, trafiając na grunt nieprzychylnie i wrogo usposobiony do obecnego stanu rzeczy, popiera to niezadowolenie i wskazuje w oddali przyszłość lepszą od dzisiejszej. Wadliwość tej teorii ujawnia się skoro zauważymy, że w naszym społeczeństwie natrafia ona na sympatję warstw jedynie najbardziej upośledzonych, wyzutych prawie z wszelkich praw ludzkich i obywatelskich. Tych ludzi ciągnie za sobą każda teoria, która im powie „chcę waszego dobra”. Skoro jednak zaproponujemy wspólną własność jednostce, która w obecnym czasie posiada na własność bodaj najdrobniejszą cząstkę dobra ogólnego, każdy się odwraca, przekładając skromne dziś nad zbyt dalekie jutro. Dowodem słuszności tego poglądu jest bardzo słabe rozpowszechnienie socjalizmu wśród drobnej własności ziemskiej w całej Europie, oraz wśród robotników angielskich, lepiej uposażonych od innych. Wszelka hipoteza o tyle w nauce uznawana bywa za słuszną i prawdziwą, o ile potwierdzają ją objawy życiowe, ku oświeceniu których została wynaleziona. O ile jednak nauka natrafi na zjawiska, przeczące twierdzeniu, zawartemu w danej hipotezie, uważa ją za mylną i dąży do zastąpienia przez inną.

(c. d. n.)

St. Staniszewski.

Nad Tamizą.

Dokończenie

Koło Tower of London ciągnie się wzdłuż Tamizy w kierunku Parlamentu najbardziej handlowa dzielnica Londynu. Sam brzeg rzeki zajmują olbrzymie składy towarów dziesięcio i dwunasto-piętrowe, tak zbudowane, że za pomocą wind parowych można wyładowywać do nich towary bezpośrednio z okrętów. Ciekawe są te windy! Cały szereg ich zwiesza się z brzegu nad wodą, jak długie bocianie szyje: już jedna coś schwyciła końcem swego dzioba, warcząc podnosi wysoko i rzuca do wnętrza składu; dalej trzy jednocześnie, jak na komendę podnoszą wciąż ładunki z właściwym sobie warczeniem i powracają szybko na dół, żądne nowej zdobyczy. Po drugiej stronie składów, równoległe do Tamizy biegnie uliczka, która prawdziwie godną jest widzenia: ją to opisuje Taine w swych „Zarysach Anglii” jako pole, na którym

obserwuje i zbiera najciekawsze typy londyńskie, ją również ma na myśli Heine, kiedy w swych „Listach z podróży” maluje barwny obrazek tancerki ulicznej nad Tamizą. To też z niemałym zaciekawieniem wchodziłem w tę wąską uliczkę, która pomimo upalnego południa lipcowego była ciemna i wilgotna. Olbrzymie wnętrza składów towarowych patrzą na nędzę otoczenia swemi wielkimi oknami, jakby oczami, w których nie widać litości. Bary i szynki zioną na ulicę co krok gryząca woń alkoholu i bezwstydnie ukazują zgilek zapijających się w nich ludzi. Ulica zawałona jest wozami ładownymi, wózkami, ciągniętymi przez ludzi, beczkami, pakami, koszami, wydzielającymi woń dziwnie przykrą i gryzącą. Tłum odpoczywających, albo oczekujących tragarzy dorosłych i wyrostków zapycha wszystkie możliwe kąty, bramy, sienie, klatki schodowe—i tam, jak umie, skraca sobie czas: jedni grają w kości, inni w karty, inni wreszcie boksują się. Uliczka ta ciągnie się długo... bardzo długo... Kiedym skręcił od niej w bok, o kilkanaście kroków napotkałem dzielnicę czystą, wesołą, kipiącą życiem wytwornem, dzielnicę, w której mieszkają ludzie, nie mający nic wspólnego z brudnymi zaułkami nad Tamizą.

* * *

British Muzeum, zaciśnięte między wązkiemi uliczkami, z trudnością daje się odszukać pomimo swego ogromu i z tego powodu nie można go objąć wzrokiem w całości. Zbudowane w stylu klasycznym, podparte podwójnym rzędem jońskich kolumn, wygląda bardzo poważnie, do czego przyczynia się również ciemna barwa murów, jaką posiadają wszystkie starsze budowle Londynu. Minąwszy skwer, o przepyszej malachitowej barwie trawy, po kilkunastu kamiennych schodach wstępuje się we wspaniałe podsienia muzealne, pomiędzy szeregi kolumn. Mnóstwo gołębi spaceruje tam i co chwila stadami wzbija się w powietrze, co nadaje temu muzeum pewien specjalny charakter. Gmach zbudowany jest w kwadrat, otoczony czterema ulicami. O rozmiarach jego daje wyobrażenie to, że sala czytelniana, zajmująca piątą część parteru, może pomieścić siedemset osób. Połowę pozostałej części parteru zajmuje biblioteka, jedna z najbogatszych na świecie; ciekawym bardzo jest w niej dział autografów ludzi sławnych, które można oglądać w oszklonych gablotkach. Co się tyczy zabytków sztuki assyryjskiej, egipskiej, greckiej, rzymskiej—to British Muzeum posiada skarby nieprzebrane i lat całych potrzeba na to, aby się z nimi zapoznać.

Stanisław Weigelt.

Pro publico bono!

Każdemu z nas niewątpliwie leży na sercu zapewnienie bytu *jedynemu* pismu, jakie mamy w ziemi Suwalskiej, naszemu „Tygodnikowi”. Zdawać się może każdemu, nie bez racji, że miasto z tak znaczną ludnością, jest w stanie utrzymać i zapewnić rozwój takiemu pismu. Jeżeli jednak tak nie jest i pismo zaledwie nędzny pędzi żywot z dnia na dzień, zaledwie wegetuje, w tem musi być jakaś poważna przyczyna lub przyczyny, o których chcę tu pomówić. W Suwałkach niema innego pisma prócz „Tyg.”, zatem „Tyg.” winien być

przedewszystkiem pismem informacyjnym, popularnym, powiedzmy brukowem, któreby dotarło do izby choćby najuboższego wyrobnika i potrafiło go zająć, przynieść mu rozrywkę i korzyść moralną, któreby mu dało poczucie, że on, jako jednostka, jest członkiem wiekiej rodziny, że ta rodzina dba oń i pragnie jego dobra, że się nim zajmuje i w danym razie pomocy odeń zażądać może. „Tyg.“, jak go dziś widzimy, jest dostępny tylko dla inteligencji i nie może zainteresować przeciętnego *zjadacza chleba*; inteligencji zaś też nie wystarcza i ta zmuszoną jest szukać dla siebie strawy duchowej w pismach stołecznych, gdzie się życie narodowe ogniskuje i skąd idą promienie ożywcze w kraj daleki... Ażeby uczynić „Tyg.“ pismem informacyjnym, potrzeba nawiązać stosunki z miastami powiatowemi, mieć tam stałych korespondentów, którzyby byli zarazem *agentami* naszego pisma; pozatem dawać w streszczeniu najgłówniejsze fakty, zaszłe w tygodniu, a zaczerpnięte z dzienników stolicy, zachęcić czytelników, ażeby dzielili się swemi spostrzeżeniami z pismem, lub też zasięgali informacji u tegoż. Nie chodzi tu o korespondencje, któreby się w całości umieszczały w „Tyg.“, lecz jedynie o dzielenie się *dobrą myślą*, co mógłby skutecznie nietylko zawodowy pisarz, ale i człek prosty, bo i ci *prości* miewają nieraz dobre pomysły, któreby się z korzyścią dały użytkować ku wspólnemu dobru. A teraz przystąpię do najważniejszej przyczyny małej poczytności „Tyg.“, mianowicie—do zbyt wygórowanej ceny tegoż. Małe porównanie: w Ameryce, gdzie łatwiej zarobić dolara, niżli tu rubla, tygodnik tych rozmiarów kosztuje 1½, tutaj 5 rb.; dodajmy do tego: tu mamy jednolitą masę ludu polskiego, w Ameryce niewiele jest tak ludnych kolonji jak nasze miasto. Czy może amerykańska Polonja pod względem oświatowym stoi wyżej? Bynajmniej! Ale tam choćby ktoś zaledwie sylabizował, to jednak gazetę trzyma i czyta jak umie. Mówiono mi: „gdybyśmy mieli więcej prenumeratorów, moglibyśmy wydawać taniej, a tak jak jest, niepodobna“. A ja powiem: ustanówmy cenę 2 rb. rocznie, zamiast 5, a *znajdziemy* prenumeratorów tylu, ilu potrzeba do utrzymania i rozwoju pisma. Powiedziałem *znajdziemy*, to znaczy, że musimy ich *szukać*, a nie czekać, aż sami do nas przyjdą. Trzeba agitacji, trzeba poświęcenia, trzeba iść od domu do domu i zachęcać, przekładać, przemawiać do uczuć obywatelskich lub do interesu, słowem trzeba zdobywać prenumeratorów—a zdobyć ich można! Mówię to z doświadczenia i *wiem*, że to się da zrobić. Jakem już zaznaczył, korespondenci w miastach mniejszych będą zarazem *agentami* i zdobywać nam będą rzesze czytelników i przedpłacicieli. Rzeczy takie najlepiej się udają, gdy się je czyni jawnie, przeto tuszę, że Szan. Redakcja umieści w „Tyg.“ te kilka uwag ku ogólnemu dobru—a za dobry skutek ręczę.

X. Rowaj.

Przypisek Redakcji. Zgadamy się w niektórych punktach ze zdaniem autora powyższego artykułu, nie możemy jednak nie zaznaczyć, że dotychczasowa praktyka nie usprawiedliwia optymistycznych poglądów, zamieszczonych w artykule. Cena „Tygodnika“, podniesiona od Nowego Roku, wynosiła przedtem zaledwie trzy ruble rocznie, niewiele więc różniła się od minimalnej ceny, stawianej przez p.

Rowaja, i pomimo iż zmuszała założycieli do podtrzymywania wydawnictwa swoim kosztem, nie wpłynęła na rozpowszechnienie pisma. Korespondenci z prowincji, pomimo licznych naszych odezwo, nadsyłają swoje prace tak rzadko, że liczyć na ich współpracownictwo nie można. Ton pisma stosujemy do potrzeb większości naszych czytelników, skoro stosunek ich ilościowy się zmieni, będziemy się starali zastosować do warunków. Wydawnictwo, pozbawione kapitału obrotowego, nie może stwarzać nowych warunków, a musi liczyć się z tymi, jakie są. Nie zarzekamy się jednak myśli podjęcia pewnych prób w kierunku, wskazanym przez autora artykułu, o ile próby te będą odpowiadały potrzebom miejscowego społeczeństwa i możliwości dalszej egzystencji pisma.

Jeszcze o chlebie.

Trzeba było aż kogoś z Lubelskiego, żeby się zainteresował naszą projektowaną piekarnią współdzielczą i dodawał nam bodźca do pracy w tym kierunku. Z naszego środowiska żadne słowo zachęty nie ukazało się na szpaltach „Tygodnika“, więc żeby sprawie zasnąć nie pozwolić, trza rzec słów kilka. U nas wszystko idzie jak... po grudzie, tu energia nie pomoże! Zapalasz się do czego—to ci kubek zimnej wody na głowę wyleją i... oprzytomniejesz, przypomnisz sobie, żeś w Suwałkach. Podpisy zebrane... ale chodzi teraz o to, kiedy komitet, zajmujący się takimi sprawami, zechce mieć sesję i udzieli pozwolenia na rozpoczęcie roboty. Miało to nastąpić w przeszłym tygodniu, ale nie doszło do skutku, więc może otrzymamy je w tym tygodniu, może w przyszłym—kto wiedzieć może!? Czekajmy cierpliwie, może to kiedyś wreszcie nastąpi. Miejmy nadzieję, że gdy wybrniemy wreszcie z przedwstępного chaosu, rzecz pójdzie gładko. Byle zacząć, boć i przysłowie mówi, że „każdy początek jest trudny“. Gdzieindziej wszystko rusza „z miejsca“, robi się szybko i dobrze; u nas robi się *nie wszystko, nie predko* i nie zawsze... dobrze, byle się jednak wreszcie coś robiło. Może się z czasem nauczymy robić i prędzej i lepiej, a tymczasem... czekajmy.

K. S. Jaworski.

Z powodu artykułu: „Polacy i Cuszima“.

P. Mieński w artykule „Polacy a Cuszima“, drukowanym w Nowoje Wremia, klęskę pod Cuszimą przypisuje w znacznej mierze Polakom. Uniesiony patriotyzmem, z oburzeniem wylicza wszystkich Polaków, pracujących w ministerjum marynarki, ubolewa nad tem, że ci wrogowie narodu rosyjskiego zagarnęli najważniejsze centry ich państwowości. My możemy tylko współczuć p. Mieńskowowi i płakać wraz z nim, że kwiat naszego narodu, jego inteligencja, zamiast wzbogacać swój kraj ojczysty, zamiast pracować dla dobra swych rodaków, jest skazaną na wygnanie, pracuje i oddaje swą wiedzę i siły na usługi tych, którzy gnębią jego ojczyznę. My, Polacy, będziemy wdzięczni p. M., jeżeli zdoła przekonać sfery rządzące, żeby naszą młodzież nie ślały na Ural, nad Amur, na Kaukaz, do Turkiestanu i na Sybir, lecz zwróciły ich tu do Królestwa—my ich nie obawiamy się, owszem, szczęśliwi będziemy, jeżeli na ich miejsce wyślą „tych wszystkich nieszczęśliwych“, którzy z takim poświęceniem jedzą nasz chleb i darzą nas swą opieką. I ci nie-

szczęśliwi wygnańcy powinni śpieszyć zwolnić Polaków z owych odpowiedzialnych stanowisk, a może zapobiegna jakiej nowej Cuszimie. Wprawdzie wielu nie będzie miało wymaganego cenzusu naukowego, lecz cóż to znaczy wobec wielkich ideałów, jakie będą im przyświecały! Tego szczęścia zajmowania wysokich urzędów Polacy nie zawdzięczają bynajmniej sympatjom i miłości. Nie, Polak któremu ofiarują posadę, musi mieć kwalifikacje sprawdzone skrupulatnie, więc przede wszystkim wysoki cenzus naukowy (uniwersytet, akademja, instytut), a i opinja co do uczciwości też musi być wyrobioną. Niezmiernie rzadkie bywają wypadki sprzeniewierzenia się Polaków, to też powierzają im najchętniej posady bardzo odpowiedzialne. Gdyby przeprowadzono statystyką kasjerów, kierowników instytucji, którzy zawiedli pokładane w nich zaufanie, na Polaków wypadłby niezmiernie mały procent. Nawet u nas, w Królestwie, gdzie niechętnie widzą Polaków na posadach rządowych, posady kasjerów po większej części przez nich są obsadzone. Czem się to dzieje? Jeszcze Polak na służbie rządowej nie miał nigdy za sobą przeszłości Szmida, b. posła do III Dumy. O ile wiemy, Polacy na posadach w Rosji cieszą się sympatją tamtejszego społeczeństwa i podwładnych, gdy my o osobach, zajmujących posady tego rodzaju w Królestwie, nie zawsze powiedzieć to możemy.

Więc to nasza wina, że nam nie dają posad w kraju, u nas? Więc to my sami ciśniemy się do Rosji? Dlaczego to Polakom, zajmującym posady w Rosji i proszącym o przeniesienie do kraju nawet na niższą posadę, odpowiadają, że wszędzie mogą dostać ją, byle nie u siebie.

Tak, w Prusach jesteście wyłączeni z ziemi, a w Rosji z prawa pracy u siebie i dla swoich, wyłączeni z wielkiej ilości młodzieży, zdolnej, inteligentnej, skazanej na tułaczkę tylko dlatego, że należy do narodu, szcycącego się swem polskiem pochodzeniem i kochającego nade wszystko Ojczyznę. O tak, ci wydziedziczeni powinni na obczyźnie pamiętać o tem, czem są i o winni swemu krajowi. Powinni przede wszystkim pracować nad tem, aby nie uleść wynarodowieniu i swoje dzieci wychować na prawdziwych synów Polski. Czy tylko wszyscy pamiętają o tem.....

ya.

K R O N I K A.

Odczyt o Szymonie Konarskim, zapowiedziany na dzień dzisiejszy, został odroczoney.

Dziś w lokalu Czytelni Naukowej p. S. Weigelt odczyta dokończenie pracy Nalepińskiego o rozwoju nowszej literatury rosyjskiej.

Raut-kabaret, zapowiedziany na jutro, będzie niezawodnie najświetniejszą zabawą tegorocznego karnawału. Urządzenie jej pochłonie bezwątpienia dużo pracy i starań, za to oczekiwać należy pomyślnego rezultatu. Obok bogatej części artystycznej, obiecują szereg niespodzianek, zdolnych zadowolić gusta najwybredniejszej publiczności. Słyszeliśmy o oryginalnych kioskach, pawilonie chińskim, gejszach, klombie kwiatów, grze w pocztę, do której przygotowano zapas kart ręcznej roboty, i wielu innych atrakcjach. Zaznaczyć trzeba, że w kioskach z cukrami, napojami i przekąskami ceny będą bardzo umiar-

owane.

Podziękowanie. Zarząd Towarzystwa Rzemieślniczego składa gorące podziękowanie Zarządowi Resursy Obywatelskiej za bezinteresowne użyczenie lokalu w d. 22 b. m.

Wieczornica w sali Resursy Obywatelskiej, urządzona 22 b. m. za inicjatywą i staraniem Zarządu Towarzystwa Rzemieślniczego, zgromadziła liczny zastęp słuchaczy. Publiczność nie zawiodła się w swych oczekiwaniach: wystawiono w nader starannem wykonaniu komedijkę „Tatusz pozwolił“, w której na wyróżnienie zasługuje gra p. Stockówny, p. Przybyło i p. Wituskiego. Równy, zgodnie płynęły śpiewy chóralne, świadczące o sumiennej pracy dyrektora, p. Truszkowskiego, za co należy mu się słuszne uznanie. Ogólnie podobał się duet: „Spójrz, jak się cicho pieści“, odśpiewany przez p-nę Koncewiczównę i p. Sobolewskiego. P-na K. posiada bezwątpienia silny i sympatyczny sopran, który brzmiał mile i wdzięcznie pomimo widocznej tremy.

Resztę wieczoru wypełniły ochocze tańce, które przeciągnęły się do rana.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wydało pierwszy swój rocznik, z którego dowiadujemy się, iż, założone w grudniu 1906 r., działalność swą rozwijało dotychczas pomyślnie i produkcyjnie. P. T. K. postawiło sobie za cel: zbieranie wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego, szerzenie ich wśród ogółu, a szczególnie wśród młodzieży, oraz gromadzenie danych naukowych. W tym celu Towarzystwo urządzało wycieczki po kraju, ekskursje dla młodzieży, odczyty i wystawy. Budżet Towarzystwa za rok ubiegły wyraża się w poważnej sumie 1640 rs. Członków liczy P. T. K. 360, członków korespondentów 130.

Suwalski oddział Towarzystwa, który był dotąd jedynym na prowincji, działalność swą, polegającą na urządzeniu wycieczek, pogadanek i odczytów, ześrodkował w sekcji uczniowskiej. Wycieczek urządzono pięć, z których najciekawsza i najodleglejsza—wyprawa łodzią kilku uczniów Szkoły Handlowej z Wigier do Jurborga. Odczytów i pogadanek wygłoszono dziewięć. Wpływy kasowe oddziału w ciągu pierwszego półrocza istnienia wynosiły 68 rs. 75 kop., wydatki 94 rs., 95 kop. Skromny ten budżet nie pozwolił oddziałowi szerzej rozwinąć swej działalności, tembardziej, że nabycie aparatu fotograficznego za 80 rb. pochłonęło cały wpływ. W celu przysporzenia dochodów, oddział podjął się rozprzedaży znacznej części nakładu pocztówek, które przy jego udziale wydał w końcu zeszłego roku Zarząd Główny w Warszawie. Członków rzeczywistych liczy oddział suwalski 40.

Zarząd stanowią: pp. Gąsiorowski Zygmunt, Kunicki Robert, Riess Stanisław i Weigelt Stanisław. Zapisy na członków i opłatę składek przyjmuje „Czytelnia Naukowa“ w Suwałkach, ul. Ogrodowa.

Wyrok w sprawie Stessla. Wyrok w sprawie o podanie Portu-Artura zapadł 20 b. m. Gen. Stessla skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie, bez pozbawienia praw. Przez wzgląd na dawne jego zasługi, sąd postanowił zwrócić się z prośbą na Najwyższe imię o zmianę kary śmierci na 10 lat twierdzy.

Sprawa Dobrodzickiej. P. Wanda Dobrodzicka, oskarżona o dokonanie zamachu na gen. gubernatora warszaw-

skiego Skalona w d. 18 sierpnia r. z., uwolnioną została od odpowiedzialności przez sąd przysięgłych w Wadowicach (w Galicji Zachodniej.)

O F I A R Y:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

P-i J. G.—1 r.

Pp. Domosławski z Sejn—10 r., S. Lutyński—5 r. (na ręce Dyrektora Szkoły).

Stałe miesięczne składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej. P. Kazimierz Bar z Wyłkowyszek—6 r. (za marzec, kwiecień i maj r. b.), p-ni R. Wisznicka—2 r. (za styczeń i luty r. b.)

Stałe roczne składki na Szkołę Handlową, złożone przez straż leśną dóbr Zypke: nadleśny Juljan Wojewódzki—5 r., kasjer Konstanty Hysz—3 r., praktykant Zygmunt Grajewski—3 r., podleśny Józef Pojda—1 r. 50 k., podleśny Stanisław Ptaszyński—1 r. 50 k., gajowi: Adam Łażowski—30 k., Franciszek Czabanowski—40 k., Jerzy Gwildis—30 k., Antoni Rugienis—30 k., Antoni Nominajtis—30 k., Józef Miluszys—30 k., Józef Kudyrko—30 k., Kazimierz Martynkiewicz—30 k., Szymon Matusiewicz—20 k., Jan Butowski—20 k., August Raduszajtis—20 k., Józef Błażewicz—20 k., Józef Czabanowski—20 k., Jan Sniecikus—20 k. Ponadto złożyli: stangret Wawrzyniec Kamionka—50 k., służący Józef Bąk—1 r., bażantarnik Jan Krolik—1 r. Łącznie 20 rs. 20 kop. *).

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

KOLEGO NIEZALEŻNY!

Znów mam do Ciebie prośbę, usłuż jak brat bratu i dostarcz mi do „kącika“ jakiego tematu.

Żaden pomysł szczęśliwy nie trzyma się głowy—czy temu na przeszkodzie sezon... „katarowy“! A i Ty nic nie piszesz, wszak nie brak ci daru, czyżby pióro Twe również dostało kataru?... A tu jakiś „Filister“ konkurencję robi i szpalty „Tygodnika“ swym dowcipem zdobi. O zapałach winciarzy zdrożnych głosi światu... dać pokój, wszak już dawno grywają... bez... atul... Lecz zawsze to myśliciele, my wobec nich niczem, gdy nie mogą powozić, niech machają... biczem...!

Chociaż i nam nie brak do czynu podniety, miłosierdzie w nas budzą zawsze... kabarety!!... U nas biedak mrze z głodu z dnia na dzień powoli, lecz pomóż mu—któż widział, cicho, z dobrej woli?... Trzeba tańców, i szopek, i komedji wszelkiej, a wnet sypną się hojnie srebrzyste rubelki!!!

Ale dość tej gawędy, humor mam dziś marny, czekam więc na Twą pomoc skuteczną

Kot Czarny.

Ogłoszenia.

Zarząd Szkoły przypomina Rodzicom i Opiekunom, iż w niedzielę (1 marca) odbędzie się w Szkole o godz. 11 (po nabożeństwie) zwykła miesięczna konferencja w sprawie postępów i sprawowania uczniów Szkoły Handlowej.

W im. Zarządu *Zygmunt Gąsiorowski.*

Potrzebny jest ekonom do majątku Motule, poczta Filipów, gub. suwalskiej.

* Potrącone po dobrowolnej deklaracji przy wypłacie pensji styczniowych. Na liście tej brakuje jeszcze ze służby kilku Polaków, którzy się nie zdecydowali na ofiarę, Litwini wszyscy dali bez wyjątku, z Niemców i Łotyszów żaden.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT JÓZEFA ZAWADZKIEGO

w WILNIE, ul. Wielka № 27

istnieje od r. 1805.

Stale zaopatrzona jest w ostatnie nowości z dziedziny literatury polskiej, litewskiej i obcych.

Podręczniki szkolne. Atlasy. Globusy. Książki do nabożeństwa w oprawach od najtańszych do najwykwintniejszych. Mszały. Brewiarze. Djurnaliki. Kanony i inne wydawnictwa liturgiczne. Nuty w wydaniach krajowych taniach i zagranicznych Petersa, Litolffa, Steingraebera i innych. Nuty kościelne gregorjańskie.

Dział prowincjonalny skutecznie wszelkie zlecenia, w zakresie księgarstwa wchodzące, szybko i dokładnie, za zaliczeniem pocztowym.

Katalogi na żądanie bezpłatnie.

1—3

200 RUBLI MIESIĘCZNEGO dochodu może każdy osiągnąć.

Oferty dla „K. R. 200“ nadsyłać
do Biura Ogłoszeń UNGRA

Warszawa, Wierzbowa 8.

8—9

Wyszedł z druku zeszyt I tomu II miesięcznika

„KULTURA“

Treść: **J. B. Marchlewski:** Gwałty pruskie.

Leon Wasilewski: Nowy parlament austriacki.

E. S. Rappaport: Radykalizm u nas i u obcych.

Jerzy Kurnatowski: Przywilej celny (krytyka liberalizmu i nacjonalizmu ekonom).

Jan Bełcikowski: O istocie współczesnego dramatu polskiego.

K. Kasperski: Budżet państwowego na rok 1908.

Dr. W. Miklaszweski: Rodzina.

Stanisław Barycz: Scena warszawska i jej obecne kierownictwo.

Jakób Lewkowicz: Przekład polski dzieł Nietzsche'go. Polemika. Nowe książki. Czasopisma polskie. Notatki bibliograficzne. Przegląd miesięczników cudzoziemskich.

Prenumerata: w Warszawie rb. 6 rocznie, rb. 3 półrocznie, 1 rb. 50 kop. kwartalnie. Z przesyłką pocztową: rb. 8 rocznie, 4 półrocz., 2 rb. kwartalnie.

Redakcja i Administracja: **Wspólna 49.** Redaktor i wydawca: **Zenon Pietkiewicz.**

Zawiadamiam Sz. Publiczność, iż

HOTEL RZYMSKI

przeszedł w ręce chrześcijańskie.

Z USZANOWANIEM

właściciel *Bronisław Steekiewicz.*

W sobotę, d. 14 marca r. b. odbędzie się
W SKLEPIE STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZEGO
SPRZEDAŻ RABATOWA
 NA RZECZ
Polskiej Szkoły Handlowej.

Sklep, spodziewając się licznej na ten dzień klienteli, obficie zaopatrzył się w towary. Liczymy, że w dzień rabatowy podążą do sklepu całe Suwałki.

Zarząd Towarzystwa Spożywczego.

BIURO MELJORACJI ROLNYCH

Warszawa, Foksal 14, telefon 115. 02. Kraków, Grabowskiego № 10.

Biuro uprawnione przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie do wykonywania meljoracji z pożyczek Towarzystwa.

Osuszanie. Drenowanie. Nawodnianie. Meljoracje torfowisk. Gospodarstwa rybne. Analiza gleby.

Inżynier Stanisław Turczynowicz, wykładający meljoracje rolne w Uniwersytecie Krakowskim.

Inżynier Antoni Ponikowski, b. inżynier przy biurze meljoracyjnym *Wydziału Krajowego w Galicji.*

№ 4011.

2-8

SZEWIOT „HERKULES“. Doskonały materiał, specjalnie na męskie kostjomy, w kolorach: czarnym, granatowym, brązowym i oliwkowym. Za odcinek na kostjum całkowity 4¼ arsz. № 50—4 rs. 50 kop., № 100—5 r. 25 k., № 150—6 r. 25 k., № 200—10 r., № 250—14 r. Przy zamówieniu trzech lub więcej odcinków dodajemy odpowiednią podszewkę gratis. Wysyłamy również za zaliczką bez zadatku. Adres: **Fabryka wyr. wełn. Zygmunta Rozentala w Łodzi № 397.**

Czas odnowić prenumeratę albo nanowo zaprenumerować na 1908 r.

jedyną codzienną litewską gazetę

VILNIAUS ŽINIOS

(Nowiny Wileńskie)

Gazeta „V. Ž.“ założoną została w końcu 1904 roku przez inż. PIOTRA WILEJSZYSZA; 1 listopada b. r. wydzierżawiła ją na 5 lat wydawnicza spółka pod firmą: Jan Wilejszys, Stan. Matulajtis i & i przekształciła na **bezpartyjne** postępowe pismo.

Oprócz stałych członków redakcji do współpracowników należą: d-r P. Awizonis, A. Bułat, B. Dagilius, d-r K. Grynius, J. Girnius, P. Leonas, A. Karwelis (pseud.), G. Pietkiewiczówna, J. Szaulis, d-r J. Staugaitis, Żymontowa (Żemaitė), A. Żmujdzinowicz, d-r A. Wilejszys i inni.

W najbliższym czasie format gazety oraz czcionki (dla ułatwienia czytania) będą zwiększone.

Cena gazety „V. Ž.“ z przesyłką pocztową:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie

w Wilnie i na prowincji:	6 r.	3 r.	1 r. 50 k.	50 k.
za granicą	12 r.	6 r.	3 r.	1 r.

W 1907 roku gazeta „V. Ž.“ nie wychodziła w ciągu trzech wiosennych miesięcy. Roczni prenumeratorzy, którzy w swoim czasie opłacili przedpłatę za te 3 miesiące, będą otrzymywali gazetę do 1 kwietnia 1908 r. i przy odnowieniu prenumeraty na r. b. mają opłacić tylko za 9 miesięcy.

Za zmianę adresu—30 k. Cena pojedynczego numeru—3 k.

Cena ogłoszeń: za jednoszpaltowy wiersz petitu na 1 stronie—30 k., na 4 stronie—15 k. Za rozsyłanie przy gazecie prospektów, katalogów i in. t. p. dodatków płaci się 8 r. od tysiąca sztuk przy wadze egzemplarza do 1 łyta. Za każdy dodatkowy łyt opłaca się od tysiąca po 2½ rb.

Redakcja i Administracja: Wilno, Św. Jerski prospekt 14.
 Za wydawcę Redaktor Jan Wilejszys.

ODOWIEDZI REDAKCJI.

P. W. Tr. Artykuł Sz. Pana p. t. „Rzut oka na oświatę ludową“ nie nadaje się do druku. O korespondencje uprzejmie prosimy.